

Gitara na wolności

Tytuł zapowiada autorskie, może nieco narcystyczne podejście: to ja, moja muzyka i ja tu o wszystkim decyduję. W materiałach towarzyszących płycie Kądziela przyznaje, że projekt jest realizacją potrzeby indywidualnej wypowiedzi, że jest wyrazem czy wręcz manifestacją ambicji lidera jako gitarzysty. Nie mam jednak wrażenia, że wszystko jest tu podporządkowane jednemu instrumentowi. To dzieło zespołowe. Prezentująca się w różnych barwach i nietypowej stylistyce gitara elektryczna w dużej mierze tworzy klimat całości. Nie dominuje przy tym na tyle, by odsunąć w cień pozostałe instrumenty – perkusję Radosława Bolewskiego, kontrabas Pawła Puszcząły, saksofon altowy Macieja Kądzieli i puzon Jacka Namysłowskiego – które mają szansę w pełni wybrzmieć i wspólnie z gitarą na równych prawach budować niepowtarzalny charakter tej muzyki.

Nazwałem Marka Kądzielę eksperymentatorem, bo z jednej strony angażuje się w różne ideowo i stylistycznie projekty, jak choćby Hunger Pangs czy Odpoczno (czyli jazz i twórcze interpretacje muzyki ludowej), a z drugiej – w sposób oryginalny traktuje gitarę, kształtując jej brzmienie za pomocą elektronicznych modulatorów oraz stosując nietypowe techniki gry. Jego partie gitarowe są zazwyczaj niepodobne do niczego, co moglibyśmy usłyszeć w muzyce głównego nurtu. Ta inność, skłonność do dysonansu, dźwiękowego chaosu, porzucania sztywnej formy momentami rodziła u mnie z tyłu głowy podejrzenie o muzyczną hochsztaplerkę, ale takie płyty jak „Odpoczno” czy „Marek Kądziela Jazz Ensemble” potwierdzają twórczą samoświadomość, konsekwencję w artystycznych poszukiwaniach, kompozytorską finezję oraz instrumentalną oryginalność twórcy.

Cała recenzja Bogdana SOBIESZKA do przeczytania w czerwcowym numerze „Kalejdoskopu” 6/2021.